ZRZESZ KASZËBSKÔ

CZĄDNJIK
KASZEBSKJICH ZAJMOV

V MJOMO BOSKJI
NORODNI VZENJIK

Vëdovajaci i redaktor wodpovjedzalni:
IGNACY SZUTENBERG – GDYNIA
ul. Swiętojańska 16.

»Zrzesz Kaszëbskô« vëchodô 1 roz v mjesąci. Przedpłatnô je rocznje 3.00 zł; kvartalno 0,75 zł. Cządk 25 gr.

NR 1–2 | KARTUZE, Stecznjik-Gromjicznjik 1939 | ROK VII

JAN KARNOWSKI

Śp. Dr ALEKSANDER MAJKOWSKI

(WSPOMNIENIA — LISTY — UWAGI)

I część

1908—1912

OKRES MŁODOKASZUBSKI

Pierwsze spotkanie

Śp. Dr. Majkowskiego poznałem osobiście dopiero w r. 1908. Bawiłem wtenczas na studiach teologicznych w seminarium duchownym w Pelplinie. Zajmowałem się od zimy 1907 z wielkim zamiłowaniem historią i językiem kaszubskim. Po namiętnych walkach dyskusyjnych założyłem za pomocą całego szeregu kolegów w obrębie polskiego towarzystwa Kleryków-polaków osobną sekcję kaszubską p. n. „Koło Kaszubologów". Ukonstytuowanie tej sekcji nastąpiło przy końcu latowego semestru 1908 r. Podczas wielkich wakacyj tego roku wybrałem się do Kościerzyny, aby Dr. Majkowskiemu złożyć uszanowanie i nawiązać z nim w sprawach Kaszubskich kontakt. Majkowski uchodził już wtenczas za Kaszubę „katexochen," za Kaszubę, którego jaźń doszła do pełni swej kaszubskiej świadomości. Dużo o nim słyszałem i zdala go podziwiałem. Znałem jego poetyckie utwory kaszubskie jak „Koscelnego" i „Spiewe i Frantówci" wiedziałem, że jako akademik założył regionalne towarzystwo studentów p. n. „Vistula" w Monachium, wiedziałem także, że w r. 1906 redagował przy Gazecie Gdańskiej dodatek kaszubski, t. zw. „Drużbę". Majkowski był jedynym Kaszubą, który odważył się ująć upadające pióro Derdowskiego i kontynuować jego pracę literacką. Opinia o Majkowskim była wówczas u inteligencji polskiej Prus-Zachodnich, a szczególnie u duchowieństwa niejednolita.[1] Ci, którzy go bliżej nie znali, uważali go za separatystę tego samego pokroju, co Ceynowę, inni za wolnomyśliciela, outsidera. Mimoto pojechałem do niego. Jeszcze dziś przypominam sobie doskonale niektóre szczegóły tego pierwszego spotkania. Przyjęcie było zrazu dosyć oficjalne. Gdy mu opowiedziałem o założeniu „Koła Kaszubologów", o jego pracy dotychczasowej i o jego zamiarach, ucieszył się szczerze. Powiedział, że nosi się z planem założenia czasopisma dla spraw kaszubskich i że już dłużej z realizacją tego zamiaru zwlekać nie będzie, widząc, że młodsza generacja kaszubska sama ze siebie do spraw kaszubskich się zabiera. Czasopismo to wydawać będzie, chociażby na własny koszt. Pierwszy numer już miał wyjść przed Gwiazdką. Nasza rozmowa na temat czasopisma została przerwana, gdyż przybył do niego kolega po fachu Dr Pellowski. Żyli oni wtenczas jeszcze ze sobą dobrze. Rozmowa zeszła na tematy czysto lokalne, szczególnie na temat walki z kościerską hakatą, dla której był Dr Majkowski kamieniem obrazy. Dopiero później dowiedziałem się od pewnego kościerskiego obywatela o bardzo ciekawym szczególe. Gdy niemieckie „Towarzystwo Kresów Wschodnich" Ostmarkenverein zwane, założyło w Kościerzynie specjalną miejscową grupę celem potęgowania walki z polskością, i członkowie - założyciele w dokonanym akcie zasiedli do wspólnej uczty w jednym z kościerskich hoteli, rzucono na salę plikę ulotek. Ulotki te zawierały satyryczny niemiecki wiersz, rodzaj pamfletu, pełen szyderstw i karykaturalnej persyflaży na hakatystyczną robotę i nowo upieczonych członków. Każdy z

kościerskich pionierów znalazł tam swą pokraczną sylwetkę. Oczywiście, że ten elaborat był gorzką pigułką, dającą niemiły przedsmak tego, co przyjść miało; stanowił on preludium do tych zaciekłych, nieubłaganych zmagań, jakie Majkowski staczał z kościerską hakatą w życiu i w publicystyce. „Das hat uns der verfluchte Majkowski gemacht" powiedzieli Niemcy.

Podczas mej pierwszej bytności u Majkowskiego walka z hakatyzmem odgrywała w rozmowie dużą rolę i zdaje mi się, że projektowane czasopismo miało w tej walce być zaangażowane. Ale szczegółów już nie pamiętam. Z tego pierwszego spotkania utkwiło mi doskonale w pamięci „extérieur" mego rozmówcy. Miał na sobie bronzową, pluszową kurtkę malarską z długą wiązaną krawatką. Ówczesny jego wygląd oddaje w zupełności fotografia, umieszczona w przewodniku po Szwajcarii Kaszubskiej p. t. „Zdroje Raduni". Trochę jest w tej fotografii pozy, ale postawa zdradza artystę w każdym calu. Od tego pierwszego spotkania datuje długoletnia korespondencja, która podczas wojny z natury rzeczy się urwała; po wojnie zaś znów się nawiązała i trwała aż do końca.

Korespondencję rozpocząłem właściwie ja, przesyłając mu świeżo wydane dzieło Komisji Kolonizacyjnej, „Zwanzig Jahre deutscher Kulturarbeit", o którym podczas naszego pierwszego spotkania była mowa, oraz wycinki z Dziennika Poznańskiego, zawierające pracę Konstantego Kościńskiego p. t. „Idea słowiańska na Kaszubach". Niebawem odebrałem od Dr. Majkowskiego pierwszy, i to znamienny list:

Kościerzyna, dnia 28. 9. 08.

Szanowny Panie!

Serdecznie dziękuję za przesłane mi dzieło i wycinki z Dziennika Poznańskiego. Nie mogłem prędzej odpowiedzieć, gdyż przeprowadzałem się w tych dniach i do wczoraj jeszcze panował u mnie zupełny chaos.

Wycinki z Dziennika Poznańskiego były dla mnie bardzo interesujące. Każdego Kaszubę atoli, czytającego tę pracę, uderzy odrazu brak zrozumienia dla cechujących Ceynowę wysokich przymiotów. Autor traktuje tego szermierza słowiańszczyzny na Kaszubach po części lekko, po części pogardliwie, zarzucając mu pomiędzy innymi, że i w towarzystwie pań czasem nie liczył się z wyrazami. Jeżeli z takich rzeczy czyni się człowiekowi tej miary, co Ceynowa zarzut, to autor owej pracy nie może żądać, ażebyśmy go brali na serio.

Owe mi łaskawie nadesłane wycinki dowodzą atoli także, że najwyższy czas, aby myśli społecznej na Kaszubach wyrazicielami byli Kaszubi sami, inaczej na zawsze pozostaniemy kopciuszkami wśród szczepów Rzeczypospolitej Polskiej. — Szkoda, że nie miałem czasu z okazji pobytu Pańskiego w Kościerzynie pomówić z Panem, czynię to niniejszym listownie, gdyż uważam taką wymianę myśli za potrzebną ze względu na to, że w najbliższym czasie rozpoczniemy naszą akcję. Przyznaję się Panu otwarcie, że Pan przynosząc mi dobrą wiadomość o Kółku Kaszubów i o Waszych pracach w Pelplinie, ogromnej mi dodał otuchy i odwagi. Jeżeli bowiem młodzież na wyższych szkołach dopiero się zajmie ideą odrodzenia Kaszub, pewnym być można, że z tego zarzewia niedługo wybuchnie płomień, obejmujący Kaszuby od Brdy, aż do morza.

Jestem zdania, że wytyczną naszej pracy powinno stanowić hasło: „Kaszuby dla Kaszubów". Nie pojmuję tego hasła atoli w zrozumieniu ścisłego odłączenia się od Wielkopolan, przeciwnie. jestem zdania, że we walce z germanizacją dobrze jest, jeżeli jak najwięcej ściąga kupców i przemysłowców z Księstwa do nas, jeżeli z kołami narodowemi w Księstwie zachowamy ścisłą łączność. Z drugiej strony zaś uważam za wskazane zastosowanie hasła: Kaszuby dla Kaszubów — na wszelkich polach pracy społecznej. Musimy mieć posłów z naszego szczepu wyszłych, zastępców swych w prasie, w organizacjach wyborczych, naukowych, ekonomicznych.

Że tego celu odrazu nie dopniemy, to jasne. Ale jeżeli będziemy dążyć doń wytrwale, to powoli wyrobi się myśl społeczna na Kaszubach — i skupiając około nas zrazu wykształcone osobniki, położymy nareszcie tamę przepływania naszej inteligencji kaszubskiej do obozu niemieckiego. Rozchodziłoby się narazie o dwie rzeczy: założenie pisma i utworzenie związku. Moim zdaniem powinno pierwsze poprzedzić drugie. A to z tej przyczyny, że w piśmie dopiero przez wygłaszanie zdań o różnych sprawach ogół kaszubski obchodzących, wyklaruje się sytuacja i stworzy się zasady, na których związek może się oprzeć i działać intensywniej, niż to może czynić pismo. O ile wiem, to już się ujednaliśmy co do tego pisma. Narazie mam na myśli tytuł taki: „Gryf" — bo to herb Kaszub — „pismo dla spraw kaszubskich" we formacie zeszytów towarzystw naukowych, objętości dwóch arkuszy druku. Wychodzi co miesiąc. Narazie wydałbym chociaż na własne koszty, gdyż sądzę, że wobec ceny 50 fg za zeszyt może by się koszty wróciły. Później można by utworzyć spółkę wydawniczą na niskie udziały i wydawać rzecz na szerszą skalę — i w ostrzejszym tempie. Główna rzecz o współpracowników. Dla pierwszego numeru materiał jako tako gotowy, braknie tylko coś z historii i geografii historycznej. Może się

Szanowny Pan u Kolegów wystara i mi doniesie. Tak samo prosiłbym o zbieranie abonentów, może od razu na pół roku. W tym celu trzebaby zestawić listę ... i t. d.

W rzeczywistości był program Dr. Majkowskiego, który on realizował przez wydawnictwo Gryfa, Towarzystwo Młodokaszubów, przez osobistą pracę etnograficzną, oświatową i społeczną, wreszcie polityczną, znacznie szerszy z pierwszego zarysu programu, nakreślonego w powyższym liście. Kilkakrotnie, urywkowo i fragmentaryjnie program ten przedstawiał w Gryfie. Najobszerniej wyłuszczył go w artykule: „O czytelnię i zbiory ludoznawcze" — Gryf, R. II 1910 str. 97 i nast.

Znajdujemy tam następujący ustęp programowy: „Na Kaszubach, zdala od wielkich centrów kultury polskiej, grozi nam niebezpieczeństwo duchowej germanizacji w stopniu jeszcze wyższym. Stąd też inicjatorowie ruchu młodokaszubskiego najsilniejszy akcent położyli na kulturalną pracę wśród Kaszubów i zachowaniem im przyrodzonych cech rodzimych. W ten sposób spodziewamy się najskuteczniej zagrodzić dalszej germanizacji i zbudzić ducha ojczystego. Jako skuteczne środki uważamy pod tym względem rozpowszechnianie książek które zapoznając szczep nasz z ogólną myślą polską we wszystkich jej dziedzinach: w pięknej literaturze, nauce i sztuce, tworzyć mają związek kresów z centrami kulturalnymi całego narodu.

Jako drugi środek służący odrodzeniu i duchowemu rozwojowi Kaszub, uważamy założenie zbiorów ludoznawczych. Pisaliśmy w programie pierwszego Gryfa (str. 5): „Dla nas wszystkich te przejawy życia swojskiego, objawiające się bądź to w podaniach, bajkach i pieśniach, bądź to w obyczajach, strojach, budowie chat i świątyń, są fundamentem dla gmachu przyszłości, są tym, czym ziemia rodzinna dla drzewa.

Jako miejsce, w którym najprzód ten punkt programu naszego urzeczywistnić zamierzaliśmy, i to z wszelkimi widokami powodzenia, jest Kościerzyna..." Późniejsze fazy życia Dr. Majkowskiego wykazały, że dominował w jego psychice moment polityczny, zawarty poniekąd w haśle: „Kaszuby dla Kaszubów". Na drugi plan schodziły zamierzenia artystyczne* i kulturalne, czyli t. zw. mozolne dźwiganie Kaszubów na drodze ewolucji kulturalnej. Świadczy o tym fakt, że jego najwybitniejsze dzieła duchowe, jak „Remus" i „Historia Kaszubów" wyszły dopiero teraz po jego śmierci, mimo że przy dobrej woli autora mogły wyjść dziesięć lat rychlej.

* O twórczości literackiej Dr M. wogóle w okresie młodokaszubskim w fragmentach programowych nie wspomina

Widać, że polityk przeszkadzał artyście i krzyżował mu plany. Jest to fenomen, przypominający problemat dramatu Goethe'go: „Torguato Tasso". Istotnie, jakiś fatalizm zaciążył na jego wydawnictwach. Niejednokrotnie tłumaczył w sensie fatalistycznym tę zwłokę, tak np. pisze w liście z 2. 1. 1934 następująco:

„Z moimi wydawnictwami jakaś gra Smętka się odbywa, bo Remusa, który jest w 3 tomach maszynowym pismem od 4 lat gotów, żadną miarą wydać nie mogę. Drukarnia, która wydrukowała pierwszy tom aż do przedostatniego arkusza, dwa razy splajtnęła, a ostatni arkusz czeka na druk. Może nam lepsze czasy zaświecą w Nowym roku".

2.

PIERWSZY GRYF

Gryf zaczął wychodzić już w grudniu 1908. Pierwsza część numerów (od grudnia 1908 do maja 1909 włącznie) wydawał na swój koszt Dr M. Był on też w tym czasie odpowiedzialnym i jedynym redaktorem. Załatwiał także w tym czasie osobiście całą korespondencję. Była to praca ogromna i męcząca, skoro się zważy, że głównym jego zajęciem było wykonywanie zawodowej pracy lekarskiej, połączonej z częstymi, prawie że codziennymi wyjazdami do chorych na wieś, nieraz do wsi i pustkowi odległych o 2—3 mile. Z okazji takiego wyjazdu w nocy zimowej nabawił się stawowego reumatyzmu, że około 6 tygodni musiał przeleżeć w łóżku. Druk pierwszych sześciu numerów wykonała firma S. Czyżewski w Gdańsku. Było rzeczą jasną, że Dr M. w takich warunkach dalej Gryfa wydawać nie mógł. Nastąpiła zatem czteromiesięczna przerwa (od czerwca do września 1909 włącznie). W czasie tej przerwy udało się Dr. M. za pomocą jego przyjaciół założyć „Spółkę Wydawniczą" (E. G. m. b. H.) z siedzibą w Kościerzynie, która dalsze wydawanie Gryfa przejęła na swój rachunek. Odtąd, t. j. od 1 października 1909 wychodził Gryf dosyć regularnie aż do marca 1911. Naczelnym i odpowiedzialnym redaktorem był w tym okresie także Dr Majkowski. Drugim redaktorem był od 1. X. 1909 aż mniej więcej do końca 1910 Franciszek Sędzicki z Rotębarka w powiecie kościerskim, rozpoczynający wtenczas zawód dziennikarski. Zajmował się przeważnie sprawami ekspedycji Gryfa i umieszczał w nim rzeczy z folkloru kaszubskiego. Niestety między obu redaktorami zaszły nieporozumienia na tle osobistym, tak że się obaj przy końcu r. 1909 rozeszli. O ile z rozmów z Dr. M. wnioskować mogłem, nie miał Sędzicki zrozumienia dla jego górnych aspiracyj kaszubskich i przygniatał go swym zmysłem dla praktycznej rzeczywistości i swą małostkowością.

Dr M. mawiał nieraz, że Sędzickiego współpraca go krępuje i kompromituje. Swej niechęci do Sędzickiego dał Dr M. wyraz w nieprzychylnej, a częściowo złośliwej krytyce o jego pierwocinach poetyckich p. t. „Dumki z kaszubskich pól", odmawiając im wszelkiej wartości poetyckiej. Majkowski sam później odczuwał, że w swej krytyce przeholował i się do tego kilka razy wobec mnie przyznawał, ale tłomaczył się tym, że chciał S. odpiłować i odseparować od ruchu młodokaszubskiego. Po wojnie zdaje się, że doszło między obu do pojednania, gdyż Sędzicki współpracował z Dr. M. w Radzie Pomorskiej. Dopiero w r. 1936, czy 1937 doszło między nimi do ponownej ostrej scysji, gdy Sędzicki wyłonił w Gońcu Pomorskim (i w osobnej odbitce) serię artykułów p. t. „Głos przestrogi — kilka uwag w sprawie kaszubkiej" skierowanych przeciwko „narodotwórcom" kaszubskim, czyli t.zw. „zrzeszowcom", grupującym się około czasopisma „Zrzesz Kaszëbskô". Dr M. czuł się tymi arykułami również dotknięty i ogłosił w Dzienniku Bydgoskim ostrą replikę, uderzając także w osobistą stronę Sędzickiego. Po odejściu Sędzickiego, pracowała kilka miesięcy w redakcji Gryfa panna Pankowska z Bydgoszczy, załatwiając ekspedycję. Majkowski sam podaje w artykule wstępnym p. t.: „Po dwuletniej pracy" (Gryf II nr 1), że Spółka Wydawnicza rozporządzała po zawiązaniu się kapitałem w kwocie 1300 marek. Około 1000 marek wpłynęło drogą dobrowolnych subwencyj. Z tym kapitałem — pisze M. — wydajemy od 1 1/4 roku pismo, którego poczet abonentów jako przeznaczonego dla sfer inteligentnych w warunkach naszych nie może opłacać kosztów wydawnictwa. Mimoto wydaliśmy niedawno epopeę Derdowskiego o „Czorlińścim", której nakład sam 800 marek kosztuje. A zważyć należy, że przecież artykuły krajoznawcze i ludoznawcze, oraz prace z ekonomii społecznej wymagają studiów i podróży i zabiegów różnych, nie dając się pisać wprost od zielonego stolika. Trzeba tutaj podnieść poświęcenie i bezinteresowność Dr M. jako kierownika i redaktora. Nie pobierał on za swą pracę żadnego wynagrodzenia, zaś drugi redaktor zadawalał się wprost nikłymi poborami, pobierając 30—50 marek miesięcznie.

W tym pierwszym okresie zaszła w redakcji Gryfa zasadnicza zmiana. Otóż przy końcu lutego 1911 złożył Dr M. kierownictwo i odpowiedzialność redakcyjną, a od 1. 3. 1911 — 1. 3. 1912 jest naczelnym i odpowiedzialnym redaktorem Dr Franciszek Kręcki z Gdańska. Jednocześnie przeniesiono redakcję i siedzibę tego czasopisma do Gdańska. Dr M. był bowiem zmuszony przejściowo Kościerzynę opuścić. Uczynił to pod presją swych wierzycieli. Był już zdecydowany ojczyznę Kaszubską wogóle porzucić i wyjechać zagranicę. Pertraktował nawet z przedsiębiorstwem „kolei Bagdackiej" w Turcji i chciał objąć długoletnią posadę lekarza przy tej kolei, która była dobrze płatna i dawała także jeszcze inne prerogatywy materialne na późniejsze życie. Sam mi o tych negocjacjach opowiadał. Jednakowoż do przyjęcia tej posady nie doszło. Zamiast tego przyjął Dr M. zastępstwo na dłuższy czas u pewnego lekarza (Niemca) na Niższym Śląsku. Od 1. 3. 1912 przejął Dr M. po osiedleniu się w Sopocie ponownie i odpowiedzialne redaktorstwo Gryfa i wydawał go ze Sopot aż do końca roku 1912. Odtąd przestał wychodzić. Przyszło to dosyć niespodziewanie, gdyż społeczeństwo nie zostało o tym wcale uprzedzone. Stało się to prawdopodobnie dla braku funduszów. Ten upadek Gryfa wszyscy żałowali i jest mi jeszcze dziś niezrozumiałe, dlaczego Spółka Wydawnicza nie zdobyła się na trochę więcej ofiar i wysiłków. Że rzeczywiście zaistniał brak pieniędzy wynika z tego, że jeszcze po wojnie stał na rachunku Spółki Wydawniczej remanent w kwocie 305 marek. Dalsze losy tej ofiarnej spółki są mi nieznane, a szczególnie nie wiem, czy uległa likwidacji. Druk Gryfa wykonywała od 1. 10. 1909 aż do 1. 12. 1912 znana oficyna p. Sylwestra Buszczyńskiego z Torunia.

W pierwszym półroczu swego istnienia miał Gryf bardzo mało współpracowników. Współpracownikami wtenczas byli tylko ks. G. Pobłocki, ks. Wacław Wojciechowski i ja, później znalazło się ich znacznie więcej. Do Gryfa pisywali prócz redaktorów Gryfa Dr. Majkowskiego i Fr. Sędzickiego ludzie z różnych dzielnic Polski: np. mecenas Bernard Chrzanowski z Poznania, Dr Kazimierz Nitsch z Krakowa, B. Ślaski z Warszawy, Zygmunt Kołodziejczyk z Krakowa, ks. Kamil Kantak z Poznania, Dr Szpandowski z Poznania*, ks. Alfons Mańkowski z Złotowa w powiecie lubawskim, Dr Fryderyk Lorentz z Gdańska i profesor Francew z Warszawy. Z młodszej inteligencji kaszubsko-pomorskiej, szczególnie z Koła Kaszubologów pisali: Leon Heyke z Cierzni powiatu wejherowskiego, Bolesław Piechowski z Kosobud, powiatu chojnickiego, Wacław Wojciechowski z Chełmna, Józef Wrycza ze Śliwic, Smelkowski z Gniewu i Jan Karnowski z Czarnowa. Prócz ks. Wryczy i ks. Wojciechowskiego, będących już na stanowiskach w życiu praktycznym, byli to akademicy - teolodzy. Podpisywali swe artykuły pseudonimami. Cdn.

---

* Rodem z Lubawskiego

10. II. 1939

Pjerszô roczezna smjercë sp.

DRA ALEKSANDRA MAJKOVSKJIGO

JAN ROMPSKI

V Govjidlenje

(dlo drecha)

Jô vëcigom dzis remję, co mocni mom
I woko selom dalek, dzes hene v krąg.
Anjigle jestę moję z tim vszetkjim zdom
Ju lëpe moje spjevją melodję łąk.
I z deszë spjeva jidze; v nji wogjiń je!
Hej, desza moja spjevje, bo redosc mô!
I vjidnavi blôs słuńca mom v pojedze,
A brezlejącô voda mje v czołnje gnô...

Jô czeję svoję gładę, moj Przëcel też,
I jesmë dvoje v jednim, oh, Boži svjat!
Naj bjerze Łada v remję — jak mirno tu...
Oh, słuńce, vodo, zemjo! To snoži kvjat!
Ves, Przëcelku mój mjeli, ves v deszę go.
Mje lestink jeden wostav ë mdę mu rod.
Mje signje Tvoje szczescé — mom redosc z nj.
E boczmë, žebe nama go njicht nje skrod!
Tec desza nama redô — tu krotko tak!
Ko prisoje vała modrô i muszę v dol...
Zdrzë, Przëcelku, na wostrov, tam leži znak,
Co taci słova moje: mje jic je žol...

J. S.

Spuszczoł sę dżod na czijs wobjod

Bojka

Sedzoł sobje Mack i gotovoł wobjod. A ceszeł sę baro, že co dobrigo zje. Bo Mack beł głodni i słabi. Chera jakos cze poszodło zjadło mu przez długji tidzenje vszeternostką mjozgę z kosci. Anji pługa sę jimac, anji kosą sę załožëc nji mjoł sposobu, bo wod słaboscë zarô zmok jak mesz i moc go wodlecała. Tero mjoł setą kurę v gropku a ceszeł sę ji vonją, pokąd sę gotovała na kominku.

Mack mjoł dvuch sąsadov. Jeden beł Anton, po brace sin, chteren go rod wodvjedzoł i v chorosce poceszoł. Navetk pomogoł mu, kjej wogroszka go vëtrzęsła i baro zmorzeła, vstając z łožka. Ale do jedzenjô won mu le czasem sechigo chleba przënjosł, przë czim godoł wo svoji vłosni bjedze. Zdovało sę navetk czasem Mackovji, že zgjinęło jajo, abo kura, abo pług, abo jinszé norzędzé. Ale Anton spjichoł vjinę vjedno na dregjigo sąsada Mjichała. To beł chłop duži, seti, rovarskji, a ledze sę go bojelë, bo beł procesnjikjem, zavalidrogą i złodzejem. Nje beło na jego molu sztremla granjicë, wo chterną won be sę z sąsadami nje vëbjił, nje vëpravovoł, abo przënomnji pokłoceł. Mack dovoł Antonovji vjarę, bo poprovdze Mjichała mjec za sąsada, to beła poprovdze kara Boskô. Pokąd Mack leżoł chori, Mjichoł przëvłoszczoł so kavał jego łąkji, zajął jednę krovę, a psë na woborze tak sobje wugłoskoł, že na njego nje szczekałë, kjej kanął i so zabjeroł z woborë jakbe svoje. Le nasz Mack czasem njespodzajno vezdrząc v woczë Antonovji v njich nje vëczetivoł litoscë, ale jakbe pitanjé.

— A jak długo të jesz pocignjesz tego žyvota, žanim wumrzesz? — Bo v takjim razu Anton bełbe zabroł jakno sin po brace Mackovji mol. A Mack nji mjoł navetk vjarë, czë won dô na mszę svjętą za jego duszę i czë mu na grobje postavji pomnjik, cobe dalekji krevni go na smętorzu nalezlë i na jego grobje sę pomodlec moglë.

Jak tede kura sę wugotovała, vzął Mack, vëłoł na talerz i zaczął jesc. Ledvje vzął pjerszą łeżkę do gębë, tak zacemnjiło sę v jizbje, a Mack wuzdrzoł przë woknje z butna grożącigo mu sąsada Mjichała, chteren v ti chvjilë skoczeł do jizbë.

— Macku! Tę kurę co të jesz, të mje wukrod! Wona sę mje noleži.

Na to Mack:

— Jak jô cë mog kurę wukrasc, kjej jô leżoł chori?

— Tak jesta, jak jô movję! — krziknął Mjichoł. Tej pjęscą klasnął Macka v bok i som wusod do stołu, be Mackové jodło zjesc.

Mack tak srodze poczęstovani, vëvaleł sę na podłogę i zaczął, co mu dechu zbivało, reczëc wo pomoc na svojigo połbrata Antona. Anton wuczuvszë vrzeszczenjé Macka, chiže porvoł grebą palecę i bjeg do Macka. Tam won wuzdrzoł drzącigo sę na podłodze Macka a przë stole Mjichała, chteren smaczno zajodoł Mackov wobjod. Zrobjeło

...wobec przeciętnych ludzi człowiek, torujący nowe drogi, zawsze stoi w roli oskarżonego.

ALEKSANDER MAJKOWSKI

mu sę żol nje Macka, le . . . kurë, chterna tak dobrze smaka Mjichałovji. Jak vzął palecę i glasnął Mjichała po gębje, tak ten nje czekając zrobjił nożkapon i nekoł precz.

Tero sod Anton do stołu i zaczął jesc. Mack sę zervoł tero z podłogji i na Antona.

— Takji të mje brat? Jô cë vołom na pomoc, a të zjodosz mój wobjod i mje dosz z głodu wumrzec?

Na to rzek Anton z ful gębą:

— Nje robji żodnigo trzosku! Vej, za woknem czekô le Mjichoł. Jak sę poternujemë, przińdze nazod i zje tvój wobjod!

Tero Mackovji ju pękła cerplivosc. Porvoł za miskę i vrzeszczoł:

— Njech cę szvernot! Czeż mje nje je vszetko rovno, chto moję kurę zje, kjej jô mom z głodu kopeta vëcignąc?!

Bojka sę skuńczeła, svjinji rog straceła. Želi Mack wuretovoł svój wobjod, to jesz żeje.

WOD REDAKCJI

Vëdovomë połączoni nrë za stecznjik i gromjicznjik. Przeprosymë Czetińcov za wopozdzenjé z vëdanjim. Złożelë sę na to przëczenë, chterne sę zveczno zevô „techniczníma“ — choc kożdi zars v to sę vvemô, że tak — a nje jinaczi je.

Dzękujemë tim vszetkjim Belnim Kaszebom — vspjerającim, abe sami sę czelë vesprzeni.

GODKJI KASZEBSKJI

Zebrôł v povjece morskjim
Jan Patock

1. A-b ab, chleba knap,
I-b ib, njima rib.
2. Abo jesc, abo gadac.
3. A cësz jemu pò konju, kjej jechac nje wumjeje.
4. Abo tak, abo sak, abo njijak.
5. Anjé szelążka, anjé chleba kąska.
6. A za moje mito mje vëbjito.
7. Ba, letko to rzec, ale cężko zrobjic.
8. Bez wochótë njesporé robotë.
9. Bjôłi, jak kréda, jak snjég.
10. Bjôło ?- błôło ! czôrno ? czorno !
11. Bjerzë, kjej cë dają !
12. Bóg dôł, Bóg vzął, Bóg zôs dô !
13. Bóg daje dlô vjilka, Bóg daje ë dlô pana.
14. Bogati daje wod svého zbëtku a wubogji wod svoji bjédë.
15. Chocbë ce smażëc v smole, nje povjadôj, co sę dzeje v szkole.
16. Chłopa nje mjerzi sę anji kòrcę anji łokcę.
17. Chłopa pjiscą sę mjerze.
18. Chto sę na gorącim sparzi, ten na zëmné dmuchô
19. Chto pôsô v pjątkji, ten muszi ë v svjątkji.
20. Czëja, ale nje tvoja.
21. Chto przë pjekle mjeszkô, muszi djôbła v kmotrë prosëc.
22. Co krôj, to wobëczôj.
23. Cężkji, jak młińskji kam.
24. Cëchi vodë brzegji podrivają.
25. Chto njeszônëje grosza, ten njeje talara vôrt.
26. Co të przede mną vodę mącisz ?
27. Chto njechce robjic, ten njeje vôrt, abe jôdł.
28. Chto pod drëgjim dółkji kopje, ten v nje vpadnje
29. Choc wubogô, ale chędogô.
30. Chto chce rëbë chvatac, muszi sę zmaczac.
31. Chto pjirszi, ten mjilszi.
32. Cez po psë v koscele, kjej pôcerza njemóvji.

Co sę czeje ë czetô

— V gromjicznjiku wobchodomë roczeznę przëłączenjô Pomorzigo — Morza do Polskji. V pamjętnim dlo nas dnju v tim tu roku przëpodô pjerszô roczezna smjercë Aleksandra Majkovskjigo. Na budinkach lednota mjast vëvjeszô chorągvje — dzeń to wuroczesti. A chdze sę podza wokozałosc Kaszebov? — Noleżi sobje żeczëc, żebe jak novjęcij beło vëvjeszonech stanjic, kaszebskjich chorągvji z czornim Grifem — przë czervjono-bjołi.

— Diplom wuznanjô za procę njepodległoscovą dlo sp. dr Al. Majkovskjigo je nadani przez dovodcę okręgu korpusu nr VIII.

— Towarzystwo Przyjaciół w Gdyni 20 stecznjika zaproszoło na zebranjé diskusijné, na chternim mgr Tadeusz Makarewicz mjoł referat na temat „Kaszubi mówią”. Przë jinszi leżnoscë przëboczimë sę v spravach tam tej poreszonech.

— Tow. O. K. Szt. i Popierania Przemysłu Ludowego posodô vłosni lokal wod stecznjika t.r. V svjetlice jego Koło Akademikov K. wurządzô zebranja. Na jednim z nich 30 godnjika z. r. Fr. Grucza vëgłoseł referat: „Język czy gwara” Koło postanovjô mjec dbałosc wo bjedné dzece szkołë v Rątach, powiatu karteskjigo. Dlo dzeci tech beł wurządzoni „opłatek” 22 stecznjika; belë wobdarovani podarunkami, za co sę wodvdzęczałë pjękno vjersztami i spjevem.

Tłukjem „Zrzeszë Kaszëbskji“ v Kartuzach